

**Franciszek Piątkowski**  
**Anna-Agata chce mieć dom**

**I. EKSPozyCJA**

Feliks M. napisał w liście: „wszystkiego nie mogę tak wyjaśnić - prosiłbym „Sztandar Ludu” żeby przyjechał jak by było można” i „Sztandar Ludu” przyjechał do krasnostawskiej wsi, gdzie mieszka Feliks M. i jego żona oraz ich wnuczka Anna – Agata. Właśnie w związku z Anną-Agatą ten list o sprawie, której dziadek Feliks nie może wyjaśnić ani na czterech stronach kancelaryjnego papieru w kratkę, ani w sądach, chociaż wykosztował się i na listy, i na sądy, i na adwokatów do ostatka, nie mówiąc o kosztach kilkudziesięciu wyjazdów do Lublina i Krasnegostawu.

- Gdzie ta sprawiedliwość? - głowi się dziadek Feliks, a czteroletnia Anna-Agata nie przypuszcza nawet, że stała się przedmiotem sporu, który w jej życiu nigdy nie ulegnie przedawnieniu, choćby uprawomocniły się wszystkie wyroki. Nie przedawni się on nawet wtedy, gdy akta sprawy Ns 496/71, Ns 953/71 i Ns 425/72, a także akta wszystkich spraw następnych, gdzie powtarzać będą ciągle jej imię — pokryje archiwalny pył i ludzkie zapomnienie.

- Gdzie prawda? - pyta zapewne Wysoki Sąd na każdej rozprawie i pyta zapewne nie o prawdę na teraz ale o prawdę na całe życie Anny-Agaty, na jej zły i dobry los.

- Mamo - mówi Anna do babci - pójdę się bawić.

Wystrojona jakby szła na odpust i wcale nie dla pucu, bo dziadek, ani przypuszczał, że w tym dniu spełniona zostanie jego prośba - Anna-Agata opuszcza swój pokój, w którym są zabawki i łóżeczko oraz portret jej matki Genowefy, która trzy lata temu pochowana została w Lublinie na cmentarzu przy ulicy Unickiej. O ten portret też będzie szło przed Sądem, bo dziadek w przypływie „nerwacji” odciał podobiznę zięcia swego, a męża córki - Zbigniewa M., zaś portrecista wkomponował w to miejsce konterfekt Anny-Agaty.

- Krzywdziciela dziecka swego i tego maleństwa pod dachem swoim trzymał nie będę - mówi dziadek i łzę z oka ściera. - Córce nawet pomnika nie wystawił na cmentarzu, a o portret awantury robi.

Pod oknem Anna-Agata szczebioce ze swoimi rówieśnikami, dziadek wyciąga coraz to nowe „powieści”, babcia obiad gotuje. Sąsiad, który udzielał mi informacji, że Feliksa M. nie ma w domu, bo na stolarkę poszedł, a przy tym objaśnił, że zięciowi tylko o to chodzi, aby ali-mentów nie płacić - idzie drogą i w okno patrzy. Syn Feliksa, a brat nieboszczki Gieni z pola wrócił, swemu i Annie-Agacie cukierków przywiózł.

- W aktach sprawy czytałem, że bieda u pana, panie Feliksie i dziecku u pana źle.

- Świadki jego tak mówią. A... Kto dzieciowinę od pieluchy wychował, kto po doktorach jeździł, kto? On, może on? - A niech pan patrzy czy jej źle, czy brakuje czego jej? Matko moja - no! Patrz pan: krowę mam, kury mam, świnie i barany mam, ziemi z dwa hektary zostawiłem, a syn nie od tego - też pomoże. Szewstwo umiem, stolarkę umiem, Boga

chwalić - zdrowia nie brak, zarobię. Na sądy, panie, ciężkie tysiące poszły i starczyło tak, i dalej starczy, a dziecka nie oddam! I sprawiedliwość znajdę.

## II. MOTYW GŁÓWNY

Córka Marianny i Feliksa M. - Genowefa urodziła się w 1948 roku. Sąsiedzi mówią, że z tych ona była, co to każdemu uszanowanie dadzą, a starszym w szczególności. Z takiego domu - mówią ci, co trzymają stronę Feliksa. Nie tak, jak Feliks - mówią ci, którzy niechęć do niego chowają.

Fach swój też miała. Wyuczona na fryzjerkę, była bardzo dobrym fachowcem i jeszcze lepszym człowiekiem, o czym wiem od tych, u których pracowała w Lublinie. Za mąż młodo się wydała, a mając lat 21 urodziła przedwcześnie - w siódmym miesiącu - córkę, której dano imiona Anny i Agaty.

Mąż Genowefy, Zbigniew M., chłopak z tej samej okolicy, miał motor, dobrze się mających rodziców, i podobno pociąg do kieliszka. Teść jego czyli Feliks M, twierdzi, że aż „do koszuli na wypust”, sąsiedzi, że jak to zwykle kawaler. Ale fach miał też niezły, co po zawarciu związku małżeńskiego z Genowefą pozwoliło młodemu osiąść w Lublinie i zamieszkać w domu zakupionym przez ojca Zbigniewa, a wyposażonym przez obie strony i z wiana i ze wspólnego dorobku.

Opis wartości ruchomości domowych wchodzących w skład majątku Genowefy M. i Zbigniewa M. świadczy, że stać ich było z tego wiana i z dorobku na wiele. Zeznania świadków w sądzie świadczą natomiast, że „nie zawsze dobrze tam, gdzie chleba nie brak”, chociaż mało kto wiedział, jak naprawdę układa się młodym ich wspólne życie. Ci zaś, którzy znali prawdę - szanując mir rodzinny nie pchali się tam, gdzie ich nie proszono. W sądzie - to co innego, bo przecież w sądach trzeba mówić prawdę i tylko prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co wiadome o życiu tych dwojga, którzy ślubowali sobie i miłość, i wierność, i troskę o wspólne potomstwo.

Genowefa miała fach i urodę, którą dała Annie-Agacie, ale nie miała zdrowia. Gdy po raz ostatni sąsiadka zawiozła ją do szpitala, bo męża w domu nie było, okazało się, że jest już za późno. 9 maja 1970 roku dwudziestodwuletnia Genowefa M. zakończyła życie. I dopiero teraz świadkowie mówią Wysokiemu Sądowi, jakie to było życie, a wszystko za sprawą Anny-Agaty, która od listopada 1969 roku przebywa u swoich dziadków i o którą upomniał się po upływie dwóch lat od śmierci żony jej ojciec Zbigniew M.

## III. WĄTKI UBOCZNE

Jakże to? Prawie przez trzy lata chowało się dziecko bez ojca, a on dopiero w listopadzie 1972 roku wystąpił z wnioskiem o przywrócenie pełnej władzy rodzicielskiej i odebranie dziecka teściowi, Feliksowi M.? Jak to możliwe? Skoro prawowity ojciec chce zabrać dziecko do siebie, to prawo może mu tego zabronić?

- Tak nie może być - mówił mi na korytarzu sądowym Zbigniew M. - a być tak nie może podwójnie, bo teściowi chodzi tylko o to, żebym płacił mu alimenty - wyjaśniał. - Niedoczekanie. Moje dziecko i moje prawo!

- Pisał pan listy?

- Pisałem.
- Wysyłał pan paczki?
- Wysyłałem.
- I co?
- Nic. Zwracał, bo dawno to już sobie wykalkulował.

No tak. A co na to świadkowie?

- Do 1 lipca 1970 roku Zbigniew M. pracował, a potem zachorował i leczył się w sanatorium, to dziecka chować przecież nie mógł.

- Przed śmiercią żony pił, ale niedużo; po śmierci żony załamał się, rozpił i mówił, że chyba życie sobie odbierze.

- Do lipca 1972 roku nie miał ułożonego życia; w lipcu ożenił się po raz drugi, więc stać go teraz i jego nową żonę na utrzymanie dziecka.

- Oni już mają drugie dziecko, to znaczy jego nowej żony, to mogłyby dziewczynki razem się bawić. Co w Lublinie, to nie na wsi.

- Może zabrałby dziecko o wiele wcześniej, ale co przyjechał, to Feliks M. z nożem na niego i już.

- No, z nożem to może nie tak bardzo, ale z mocniejszym słowem na pewno, bo Anny-Agaty nie odda.

- Nie oddam panie, bo to śmierć dla tej dziecińcy. On mówi alimenty? Nie mnie panie alimenty, ale jej się należą, mnie po co? Takie jest prawo, a drugiego dziecka zbrodzeniowi nie dam! Choćbym miał wszystko stracić - nie dam!

Jest prawo. Jest i życie, któremu prawo służy

Posłuchajmy świadków:

- Matka, znaczy się Genowefa prosiła przed śmiercią, żeby nie oddawać dziecka, bo taki los je spotka jak i ją spotkał.

- Za życia nieboszczki bił maleńkie dziecko - o, tak - za nóżki do góry podniósł i uderzył. Do domu późno albo i wcale nie wracał.

- Do zakładu, gdzie pracowała Genowefa M, przychodził napity, awantury urządzał, albo ona z nim, wychodziła i wracała zdenerwowana.

- A co miał robić jak był chory? Dla zdrowia sobie popijał.

- Ona, czyli Genowefa leżała chora, a on był pijany; to mleka dziecku zagotowałem.

Nie miał kto.

- Miał do dziecka jechać, ale się upił i poszedł na grzyby.

- Raz, jak na urągowisko w okolicy swojego drugiego ślubu paczkę dziecku przysłał, tom nie przyjął i już.

- Kiedyś żonie jego postawiłam bańki, bo była chora i ona mówi do niego: okryj mnie, a on mówi: co trupa będę okrywał?

- Wzywali my i lekarza i pogotowie, bo nie miał kto, a ona sobie nie radziła już wcale. Bił ją podobno. Nie, nie widziałam, ale słyszałam z opowiedz i, że krzesłem rzucił i dziurę wybił w ścianie.

(Podśłuchane rozmowy: — Wybił te dziurę? (tu uśmiech) — jest? (znowu uśmiech).

Nie ma krowy, ani kury, ale sobie uplanował, że państwo będzie mu płaciło tysiąca co miesiąc).

#### IV. ZAKOŃCZENIE

Feliks M. przyjeżdża ciągle do Lublina. Skarzy się, że nie chce jego sprawy oddać pod sąd opinii. Wystaje w poczekalniach. Pisze listy, podania i wnioski. Płacze i opowiada o swojej Annie-Agacie. Całemu światu chce pokazać jej i swoją krzywdę tak, żeby ten świat zatrzymał się w przerażeniu i powiedział: „Masz rację Feliksie M.! Zięc twój jest wyrodnym ojcem, znęcał się nad twoją córką Genowefą, przez lata nie pamiętał o twojej wnuczce Annie-Agacie, więc ona jest twoja i tylko twoja” ale świat wydaje tylko połowiczne rozstrzygnięcia i patrzy zdumiony na poczynania Feliksa M.

„Jestem z tą myślą, że „Sztandar Ludu” zrozumie mój stan i wejdzie w położenie moje i tego dziecka, i przychylnie rozpatrzy moją prośbę i przychylnie załatwi sprawę tej sieroty”.

Biegnie przez podwórko Anna-Agata, aż furkoce czerwona sukienka i migają czerwone buciki.

- Chorowała tak często, a niech pan patrzy jak wyrosła, jak się śmieje i cieszy - mówi dziadek Feliks. - Niech no pan powie czy jej tu tak źle jak mówili świadkowie, czy ona nie ma tu swojego domu?

- Powiedziałbym panie Feliksie, że tak, że to jest dom Anny-Agaty, ale za kilkanaście lat przecież ona będzie sędzić i pana, i swojego ojca, i sędziów, którzy wydawali w jej sprawie wyroki i może osądzi także mnie. Jaki ONA wyda wtedy wyrok?

- Będzie panu wdzięczna, a przecież ja też nie chcę trzymać jej zawsze na siłę. Odchowa się, dorośnie to i sama zrozumie, kto chciał jej dobra, a kto na złe wszystko gotował. Zobacz pan - ona do pana list napisze i podziękuje. Oj, jak bardzo podziękuje.

- Więc napisz mi Anno-Agato, że tam gdzie widziałem cię po raz pierwszy uśmiechniętą - (pamiętasz? Trzymałaś maki w rączce) - to był naprawdę twój dom, prawie taki sam jak domy innych dzieci. Napisz mi Anno-Agato. Będę czekał.